

Andrzej Sulikowski
Uniwersytet Szczeciński
e-mail: sulikowski.andrzej@gmail.com

„Tygodnik Powszechny” Jerzego Turowicza wobec literatury. Medium prawie doskonałe

Abstract: The subject of the discussion is Jerzy Turowicz’s attitude to the issues of literature (based on queries in the decades when he was the editor-in-chief of “TP”, i.e. in the 1945–1995 half-century). The special position occupied by the journal from Krakow on the map of the communist-era Polish press is stressed. Since its establishment, this journal enjoyed wide and long-time support from the professor community of the Jagiellonian University, as well as other academies of Krakow. Assorted accounts from poets and prose authors, including Marek Skwamicki, Jan Józef Szczepański, Jan Twardowski and others, were discussed. Attention was paid to Turowicz’s outstanding merits in discovering and advocating of literary talents (with an example of Father Jan Twardowski and Maria Jarczyńska-Bukowska). Turowicz seldom wrote on poets and poetry, but he continuously monitored both domestic and emigration literature on this subject. He also had an extraordinary aesthetic sense which allowed him to select talented poets as his collaborators, and published authors whose fame went much further than the borders of Poland (cases of Father Karol Wojtyła, Czesław Miłosz, Stanisław Lem and others). Only under Turowicz, Polish literature had such a wide and competent coverage in “TP”. Thanks to this, readers could acquaint themselves with the foremost pens of literary criticism and were becoming thoroughly oriented in the Polish and world’s literature. It seems that since Turowicz’s passing, “Tygodnik Powszechny” has not played such a role in this regard anymore.

Keywords: Jerzy Turowicz, “Tygodnik Powszechny”, Marek Skwamicki, Zbigniew Herbert, Jan Twardowski, Maria Jarczyńska-Bukowska, author’s fees in “TP”, Jan Józef Szczepański, Czesław Miłosz, Karol Wojtyła, UJ professors and “TP”, Andrzej Bobkowski

Streszczenie: Przedmiotem rozważań jest stosunek Jerzego Turowicza do zagadnień literatury (na podstawie kwerend w poszczególnych dekadach redagowania „TP”, a więc w półwieczu 1945–1995). Podkreśla się wyjątkową pozycję krakowskiego pisma na mapie prasy polskiej lat komunizmu. Od założenia pismo to miało szerokie i wieloletnie poparcie ze strony profesury Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także innych uczelni Krakowa. Omówiono wybrane świadectwa poetów i prozaików, na przykład Marka Skwamickiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Jana Twardowskiego i in. Zwrócono uwagę na wybitne zasługi Turowicza w odkrywaniu i popieraniu talentów literackich (tutaj na przykładzie ks. Twardowskiego oraz Marii Jarczyńskiej-Bukowskiej). Turowicz rzadko pisał o poetach i poezji, lecz cały czas śledził powstające w kraju i na emigracji piśmiennictwo z tego zakresu. Miał też nadzwyczajne wyczucie estetyczne, dzięki czemu dobierał sobie utalentowanych poetów jako współpracowników i publikował teksty autorów, których sława daleko przekroczyła granice Polski (przypadek ks. Karola Wojtyły, Czesława Miłosza, Stanisława Lema i in.). Tylko za czasów Turowicza literatura polska była omawiana na łamach „TP” tak szeroko i kompetentnie. Dzięki temu czytelnik poznawał czołowe pióra krytycznoliterackie i zyskiwał rzetelną orientację w literaturze polskiej i światowej. Wydaje się, że z odejściem Turowicza pod tym względem „Tygodnik Powszechny” już nie pełni takiej funkcji.

Słowa kluczowe: Jerzy Turowicz, „Tygodnik Powszechny”, Marek Skwarnicki, Zbigniew Herbert, Jan Twardowski, Maria Jarczyńska-Bukowska, honoraria autorskie w „TP”, Jan Józef Szczepański, Czesław Miłosz, Karol Wojtyła, profesura UJ a „TP”, Andrzej Bobkowski

Ważne są początki dziennikarskie Jerzego Turowicza (*1912 †1999). Stał się dziennikarzem jeszcze przed wojną, zyskując wtedy podstawy warsztatu publicystycznego. Pisząc na tematy bieżące w „Głosie Narodu”, a po wojnie w „Tygodniku Powszechnym”, znajdował niemal codziennie czas na lekturę wybranych tekstów literackich. Był rzeczywiście „pożeraczem piękna” (jak nazywał go żartobliwie Zbigniew Herbert). Cenne pod tym względem i niezapomniane okazują się moje rekonesanse biblioteczne w zbiorach państwa Turowiczów – zawsze zbyt krótkie, ale niezmiernie pouczające. Naczelny interesował się rozwojem powieści światowej, przemianami w europejskiej literaturze współczesnej, czytając jednocześnie materiały literackie wpływające do druku w „Tygodniku”. Anonimowy, wytrwały miłośnik literatury polskiej, prawie niepiszący na ten temat, lecz chętnie rozmawiający i pod tym kątem redagujący pismo przez ponad czterdzieści lat.

W jaki sposób wpływał Turowicz na współczesną literaturę polską? Redaktorzy „Tygodnika...” z lat 1945–1953 zyskali pozycję wybitną najpierw w Krakowie, a w ciągu paru lat powojennych w całej Polsce. Jak wspomina Marek Skwarnicki (*1930 †2013), pismo to poznał jeszcze jako licealista, mieszkaniec Szczecina¹, w zaprzyjaźnionym domu „wysadzonych z siodła” ziemian:

U nich to zetknąłem się po raz pierwszy z „Tygodnikiem Powszechnym”. Było to ulubione pismo „przedwojennej burżuazji”. Czyli według propagandy komunistycznej „reakcji”, do której należałem, jako że mój ojciec był oficerem w armii „przedwojennego reżymu”. (...)

Jako pismo katolickie „Tygodnik” znalazł się niejako automatycznie w opozycji do nowo powstałego ideologicznego, marksistowsko-ateistycznego państwa. Ale decydowały o tym nie tylko względy religijne. Pismo znalazło się też w opozycji politycznej. Grupa założycielska oraz czytelnicy wywodzili się głównie z kręgów ziemiańskich, naukowych, nauczycielskich, artystycznych i oczywiście z kleru, a więc z warstw faktycznie „burżuazyjnych”. Jednak „Tygodnik” należałoby raczej nazwać normalnym pismem inteligentnym – przeznaczonym dla ludzi wierzący z wykształceniem średnim i wyższym. (CU, s. 5)

¹ M. Skwarnicki, *Czas ucieka, wieczność czeka. Niezwykłe życie z Krakowem w tle*, Warszawa 2007. Dalej skrót CU i stronica.

Trzeba przy omawianiu początków „Tygodnika Powszechnego” pamiętać, że istnieje – do dziś odczuwalny – *genius loci* Starego Miasta. Wystarczy od ulicy Wiślniej przejść przez Rynek obok Sukiennic i zatrzymać się na Małym Rynku. Odczuwamy tutaj nieprzerwaną tradycję czasopiśmienniczą co najmniej od połowy XVII wieku. Chodzi oczywiście o prasę papierową, bo innej – elektronicznej – jeszcze nie było; ta pojawiła się dopiero u schyłku XX stulecia. O tym, że stoimy u kolebki prasy polskiej, informuje tablica wmurowana w ścianę kamienicy: tu właśnie ukazywało się systematycznie pierwsze czasopismo w dziejach I Rzeczypospolitej, „Merkuriusz Polski Ordynaryjny” (1661)².

Założyciele „Tygodnika Powszechnego” otrzymali status organu wprawdzie koncesjonowanego przez państwo i cenzurowanego wedle widzimisię urzędu, ale zachowywali mimo wszystko ograniczoną suwerenność. Z tego powodu prędko zyskali zwolenników wśród inteligencji przedwojennej, czego symbolem może być młody wówczas Zbigniew Herbert. Gdy w 1953 groziły redakcji represje i spodziewano się wtargnięcia funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, wyłamania zamków, sforsowania drzwi, z Warszawy do redakcji przyjeżdżał Herbert, aby tam nocować w fotelu i – w razie potrzeby – bronić okopów wolności przed siłami totalitaryzmu. Jednak redakcję podmieniono chytrze, pod nieobecność Herberta. Autor *Struny światła* nie zdążył obronić pisma. Opowiadał wtedy w liście do swej ówczesnej sympatii, Haliny Misiólkowej z Sopotu (*1915 †2000):

We wtorek cenzura odrzuciła czwarty z kolei (święteczny) numer „Tygodnika [Powszechnego]”, to oznacza koniec. Zgasło małe światełko w ciemności, zatonęła mała łupinka po ośmiu latach żeglugi. Teraz każdy z osobna będzie musiał iść wplaw przez zło. Myślę, że mało kto rozumie to, co się stało. Wokoło ludzie krzątają się świętecznie, przyjaciele pocieszają mnie, że znajdą mi posadę i ciągną na wódkę. Woda zamknęła się nad głową³.

W okresie powojennym teksty literackie drukowane były chętnie przez „TP”: zarówno proza, jak i poezja. Co więcej, także dramat, co już w latach

² Por. A. Przyboś, „Merkuriusz Polski” z 1661 roku pierwsze polskie czasopismo, „Mówią Wieki” 1961, nr 1. Tekst dostępny także w internecie. „Merkuriusz” ukazywał się w rytmie tygodniowym zaledwie przez pół roku, do 22 lipca 1661 roku, z inicjatywy królowej Marii Gonzagi i Łukasza Opalińskiego. Służyć miał uświadomieniu szlachty o potrzebie reform państwa po potopie szwedzkim. Pierwszym redaktorem był dwujęzyczny Włoch, Hieronim Pinocci, sekretarz króla Jana Kazimierza. Pismo drukował Jan Aleksander Gorczyński w kamienicy Szoberowskiej przy Małym Rynku.

³ Cyt. za: J. Łukasiewicz, *Herbert*, seria „A to Polska właśnie”, Wrocław 2002, s. 42.

sześćdziesiątych – a tym bardziej później – zdarzało się raczej wyjątkowo. Literatura piękna cieszyła się, jak widać, uznaniem i zainteresowaniem wykształconej części Polaków. Uważano, że właśnie ten rodzaj sztuki najpełniej wyraża świadomość społeczną i najlepiej dokumentuje historię okrutnych wojen XX stulecia. W wieku XIX właśnie sztuka wolnego słowa pozwoliła przetrwać kulturze polskiej pod zaborami. W skali socjologicznej „TP” nie był pismem masowym. Nakład – również kontrolowany przez państwo komunistyczne – wynosił w najlepszym wypadku kilkadziesiąt tysięcy, ale jeden egzemplarz czytało przeważnie kilka osób. Państwo kontrolowało nawet liczbę stron w kolejnych numerach, stąd Turowicz nie zawsze mógł w pełni wykorzystać wpływające materiały. Teksty literackie miały przeważnie zaletę wypełniania białych plam, o ile nie podpadły cenzurze prewencyjnej na etapie przygotowania do druku.

Jak ważne było to pismo w kręgach akademickich, niech świadczy następujący fakt zauważony w czasie mych młodzieńczych kwerend. Wczesne roczniki „Tygodnika Powszechnego” opatrzone w zbiorach polonistyki krakowskiej pisanymi ręcznie indeksami nazwisk autorów z podaniem numeru pisma. Tak czasochłonne przedsięwzięcie bibliograficzne podejmowano w Kole Polonistów UJ ze względu na wybitną już wtedy pozycję ogólnopolską „Tygodnika”. Po paru latach – zdaje się, że dopiero po 1956 roku – redakcja sama opracowywała spis zawartości rocznika, przesyłając go prenumeratom.

Powojenny rozwój liryki dokumentowany jest doskonale w zbiorach Jerzego Turowicza. Wybiera sobie do lektury już w czasie wojny twórców szczególnie mu bliskich duchowo, na przykład Krzysztofa K. Baczyńskiego, Czesława Miłosza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Przyjmuje po wojnie także wiersze młodych wówczas – Jana Twardowskiego, Zbigniewa Herberta, Julii Hartwig, wielu innych. Rozpoznaje bezbłędnie oryginalne osobowości i talenty, na co zwraca uwagę Witold Bereś w okolicznościowym artykule, cytując wspomnienie Krzysztofa Kozłowskiego (Herbert, Miłosz, Wisława Szymborska, Stanisław Lem, Julia Hartwig)⁴. Wybiera autorów albo do druku, jeśli nadesłali wiersze (Jan Twardowski, Karol Wojtyła), albo do omówienia twórczości, dając krytykom z redakcji tom do recenzji (przeważnie z dedykacją dla Naczelnego). Od początku „Tygodnika” funkcjonuje jako nieformalny autorytet literacki przede wszystkim w zakresie

⁴ W. Bereś, *Między Piwnicą a Kurią*, 27 lutego 2012, artykuł na stronie internetowej polskamasens.pl. napisany w związku z opublikowaniem książki Joanny Podsadeckiej, *Gen ryzyka w sobie miał. O Jerzym Turowiczu opowiadają...*, Warszawa 2012, s. 224.

liryki i krótkich próz. W środowisku aktorów kabaretowych podobną rolę pełnił Piotr Skrzynecki z Piwnicy pod Baranami.

Współpraca ks. Jana Twardowskiego z „Tygodnikiem Powszechnym” rozpoczęła się wkrótce po wojnie. Tutaj od 1946 roku ukazywały się wiersze umieszczane przez Jerzego Turowicza przeważnie w jednej, rozbudowanej kolumnie. W archiwum Naczelnego w Krakowie zachowały się listy poety właśnie z lat początków współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym”. Wiadomo z nich, że Twardowski liczył przede wszystkim na krytyczną lekturę Turowicza i całkowicie ufał jego rozeznaniu estetycznemu. Nie wspomina się tutaj o innych redaktorach prowadzących dział poetycki. Upoważniał do wybrania z nadesłanych rękopisów tekstów najlepszych, prosząc Turowicza o pominięcie utworów słabszych.

Zazwyczaj poetycka kolumna Twardowskiego ukazywała się jesienią, ponieważ książd-poeta przysyłał do redakcji plon swej wakacyjnej twórczości poetyckiej, od kilku do kilkunastu wierszy, przeważnie niezbyt długich. Życzeniem młodego poety były tylko dwie sprawy: 1) aby przy nazwisku autora pomijać oznaczenie stanu duchowego (więc skrót „ks.”), zapewne z tego powodu, by czytelnik traktował wiersze na równi z utworami poetów świeckich 2) ażeby unikać publikacji wierszy graficznie rozproszonych na kilku stronach jednego numeru. W przekonaniu Twardowskiego pomiędzy nadsyłanymi do druku tekstami istniała ukryta więź tematyczna czy psychologiczna, wiążąca się z sytuacją liryczną i sytuacją autora pozatekstowego. Ta delikatna kwestia rozpoznawalna jest właśnie przy lekturze kolejnych roczników „TP”. We wszystkich tomach poetyckich ów podział na swoiste, pierwotne konstelacje autorskie został niemal całkowicie zatarty z uwagi na specyfikę książki, rządzącej się – jako druk zwarty – własnymi prawami. Co więcej, autor uważał plon swej wakacyjnej twórczości za swoisty „cykl”, którego struktury nigdy jednak bliżej nie opisał.

Turowicz, jak się zdaje, spełniał obie prośby Jana Twardowskiego. Nie mamy żadnych dotąd informacji o tekstach odrzuconych przez redaktora prowadzącego. Być może, zostaną w tej materii odnalezione nowe dokumenty, ponieważ korespondencja poety nie została dotąd naukowo opracowana. W ten sposób Naczelny przyczynił się do upowszechnienia wierszy Twardowskiego na długo przed wydaniem pierwszego po II wojnie, dość obszernego i samodzielnego tomu *Znaki ufności* (Wydawnictwo Znak, Kraków 1970), który wcześniej nie mógł się ukazać z powodu interwencji cenzury komunistycznej, a także oporu ze strony kościelnych organów dopuszczających do druku teksty duchowieństwa.

Przypomnijmy, że pierwszy po wojnie tom poetycki Twardowskiego – wydany przez Pallottinum pod tytułem *Wiersze* (Poznań 1959, 88 s., nakład 3000 egz.) pod jedną okładką z *Niepowrotnymi godzinami* Pawła Heintscha – zawierał już przy nazwisku obu autorów literę „x.” (czyli „ksiądz”) oraz dyskretnie wydrukowaną przy końcu spisu treści zgodę władz kościelnych diecezji warszawskiej⁵. Od samego poety wiadomo, że w środowisku kościelnym twórczość poetycką uważano w latach powojennych za działalność „niegodną kapłana”, szukanie „próżnej sławy”, „ambicje światowe”, a więc zupełnie inaczej niż w latach osiemdziesiątych, kiedy to Twardowski zaczął zyskiwać rozgłos ogólnopolski, pociągając swoim przykładem wielu duchownych zakonnych i świeckich. A także konsekrowane kobiety, których twórczość literacka jeszcze wolniej przebijała się przez zapory „dyscypliny eklezjalnej” – do szerszej, laickiej publiczności.

Już *Znaki ufności* na etapie drukowania i oprawy były rozchwytywane w środowisku krakowskim do tego stopnia, że po kilku miesiącach, w roku 1971, Wydawnictwo Znak ogłosiło dodatkową subskrypcję dla czytelników, którym nie udało się zdobyć egzemplarza z pierwszego wydania. I tym razem niemały nakład trzech tysięcy rozszedł się prawie natychmiast, nie nasycając bynajmniej rynku lokalnego, a tym bardziej ogólnopolskiego. Nie dziwi więc, że wiersze Twardowskiego jeszcze w latach siedemdziesiątych przepisywano na maszynie, kalkując kopie na papierze przebitkowym, dzięki czemu można było stosunkowo prędko zaopatrzyć czytelników w potrzebne teksty⁶. Zetknąłem się z tym zjawiskiem osobiście, jako młody wówczas wydawca literatury polskiej na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, gdzie prowadziłem między innymi konwersatorium ze współczesnej poezji polskiej, uwzględniając Herberta, Miłosa i Twardowskiego.

Jak widać, „Tygodnik” Jerzego Turowicza torował drogę ważnym indywidualnościom twórczym literatury polskiej w kraju. Gdyby nie otworzył swych łamów dla Hanny Malewskiej, nie powstałaby cenna publicystyka

⁵ Adnotacja brzmi: „*Auctoritate Ordinarii Varsaviensis, die 16 VI 1959. Nr 4279/59*” (s. 88). W tomie Pawła Heintscha umieszczono w tym samym miejscu, na końcu tomu, adnotację osobną, już po polsku. „*Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Warszawa, dnia 6 lipca 1959 r. Nr 5006/A/59*” (s. 184).

⁶ Stosowanie powielaczy było przez komunistów surowo zabronione. Przy zręcznym użyciu ciężkich – jeszcze przedwojennych i nierejestrowanych przez UB – maszyn do pisania oraz odpowiednio cienkiego papieru można było z jednego przepisywania uzyskać przez kalkę maszynową nawet 7–9 kopii, oczywiście coraz mniej czytelnych, lecz wystarczających do celów dydaktycznych. Piszący te słowa tak rozpoczął działalność w podziemnym ruchu wydawniczym około 1972 roku.

i proza artystyczna, opublikowana w dwu wydaniach⁷, a całkiem zapomniana przez młodsze pokolenia czytelnicze, tzn. w latach siedemdziesiąte i później. Jan Twardowski uważał Jerzego Turowicza za swego oddanego przyjaciela i znakomitego znawcę liryki polskiej.

W latach osiemdziesiątych minionego stulecia sława poetycka autora *Znaków ufności* rosła w istocie z roku na rok. Ukazywały się liczne książki poetyckie i prozatorskie, wybory tematyczne lub okolicznościowe. Przy końcu XX wieku Twardowski stał się najbardziej poczytnym poetą w historii literatury polskiej, a jego łączne nakłady osiągnęły parę milionów egzemplarzy. Mimo wielu możliwości drukowania nie zrezygnował przecież z corocznego przesyłania na ręce Turowicza pakietu nowych wierszy, zanotowanych i opracowanych w okresie wakacji.

Działo się tak nie tylko na niwie poetyckiej. Pamiętne do dziś są krótkie teksty Jana Adamskiego, Kornela Filipowicza, Jana Józefa Szczepańskiego, Sławomira Mrożka (połączone z dowcipnymi rysunkami). Nowela drukowana była w „TP” na podobnych zasadach, jak w prasie pozytywistycznej: niewielki, zgrabny tekst, wyraźnie puentowany, dobrze pasujący do formatu pisma. Trudno w tym miejscu wyliczać nazwiska; od razu układa się katalog twórców – przeważnie o znaczeniu ogólnopolskim. Może lepiej byłoby skupić uwagę na subiektywnie wybranych autorach i utworach, które pozostały w pamięci systematycznego i uważniejszego czytelnika.

Lansowanie nowych nazwisk ważne było przez wszystkie lata w „TP”, w każdej dekadzie, w każdym układzie redakcyjnym. Damy w tym miejscu przykład osobliwy i dość dobrze rozpoznany. Nieco wcześniej niż początkujący Herbert swoje krótkie poezjo-prozy przysyłała do druku w „TP” Maria Jarczyńska, której dorobek zebrano i wydano w 1983 roku jako *Etiudy i karysy*. Po kilkudziesięciu latach utwory te zachowały świeżość artystyczną, a zostały zapomniane między innymi na skutek nagłego, przedwczesnego zgonu autorki. Mamy więc casus historycznoliteracki w miarę dokładnie przebadany dzięki informacjom między innymi od wdowca, Marcina Bukowskiego, znanego architekta z Wrocławia, profesora Politechniki Wroc-

⁷ H. Malewska, *O odpowiedzialności. Wybór publicystyki (1945–1976)*, Kraków 1981, 235 s. Książka wydana na jubileusz 70. rocznicy urodzin pisarki, zainspirowana przez Jacka Woźniakowskiego, opracowana przez A. Sulikowskiego w porozumieniu z Autorką. Malewska przeglądła korektę, akceptując całość. Po śmierci pisarki ukazało się wydanie drugie zmienione i poszerzone, w opracowaniu A. Sulikowskiego: *O odpowiedzialności i inne szkice. Wybór publicystyki (1945–1976)*, Kraków 1986, 494 s. Tylko tutaj umieszczono najobszerniejszą dotąd *Bibliografię adnotowaną twórczości Hanny Malewskiej (1931–1983)*, s. 435–489.

ławskiej oraz Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Młodzięcze losy pisarki udało się ponadto zrekonstruować na podstawie listów jej przedwojennych jeszcze przyjaciółek, Stefanii Kobierzyckiej oraz Teresy E. Markertowej⁸.

W ten sposób „Tygodnik...” z tamtych lat powojennych upamiętniał także autorów utalentowanych, którym nie udało się zaistnieć w historii literatury współczesnej, a tym bardziej w historii literatury w ogóle, choć mieli swój niewielki, oryginalny wkład artystyczny. Maria Jarczyńska opuściła rodzinną Warszawę po upadku powstania, w którym brała udział, tracąc swego ukochanego brata, Zygmunta. Do swej matki napisała wówczas w liście: „wyszłam kaleką z Warszawy”. Początkowo czuła się pod Wawelem doskonale, przeżywając coś w rodzaju drugiej młodości. Z pewną nieufnością śledziła jednak swą euforię i powtórne wejście w epokę poniekąd studencką.

Miasto trwało niezniszczone, Uniwersytet Jagielloński otwarł swe podwoje także dla słuchaczy spoza uczelni, więc Jarczyńska z koleżankami mogła przysłuchiwać się wykładom słynnych profesorów. Czynne były znakomite, nienaruszone biblioteki, z Jagiellońską na czele. W teatrach wystawiano interesujące sztuki. Trwało pod Wawelem życie literackie i towarzyskie jeszcze w formach właściwie przedwojennych.

Lecz utrzymanie się wyłącznie z pisania prozy, felietonów i recenzji literackich okazało się dla Marii Jarczyńskiej niemożliwe. Nie znalazłszy stałego zatrudnienia, z koleżankami wynajmowała pokoje sublokatorskie, często cierpiąc niedostatek, a nawet głodując. Pierwsze, optymistyczne wrażenia warszawianki były więc złudne. Środowisko krakowskie okazało się w istocie dla pisarki trudno dostępne, wilgotny zaś klimat nadwiślański niekorzystny dla zdrowia. Już w listopadzie 1947 roku poetka pisała w liście do Markertowej: „Kraków jest mimo atrakcyj trochę monotony. Nikogo bliskiego nie ma. (...) tu jest szczególnie wilgotno i zgniło w tym mieście. (...) Tutaj wszyscy kichamy i chodzimy z nosami jak trąby”⁹.

⁸ Maria Jarczyńska-Bukowska [*5 III 1908 †20 V 1948], *Etiudy i kaprysy*, wyb., red. i słowo wstępne A. Sulikowski, Kraków 1983, 128 s. Książka zawiera miniatury literackie. Opracowana dzięki zachęce Jacka Woźniakowskiego i przy współpracy Jana Błońskiego. Przypomnienie ambitnej i już niemal całkiem zapomnianej pisarki, ważnej dla poetyki Zbigniewa Herberta, zmarłej prawdopodobnie śmiercią samobójczą i pochowanej na Cmentarzu Salwatorskim, tam gdzie leży śp. K. Wyka, ale na południowym skraju cmentarza. Przy redagowaniu książki kontaktowałem się z mężem zmarłej poetki, Marcinem Bukowskim z Wrocławia (†1987). Książka Jarczyńskiej-Bukowskiej należy dziś do rzadkości antykwarycznych, choć ukazała się w nakładzie 7000 egzemplarzy. Podwójnego nazwiska użyła pisarka zaledwie raz, w jednej z ostatnich publikacji, dlatego posługujemy się tylko członem pierwszym, panińskim.

⁹ A. Sulikowski, *Szkic do portretu* jako wstęp [w:] M. Jarczyńska-Bukowska, dz. cyt., s. 15.

Mimo wczesnego odejścia pisarki twórczość Marii Jarczyńskiej-Bukowskiej stanowi ważne – choć jeszcze nie dostrzeżone przez monografistów – ogniwo bezpośrednio poprzedzające autora wybitnego, Zbigniewa Herberta. Znamienne, że właśnie twórca *Studium przedmiotu* udoskonalił, doprowadzając do mistrzostwa, krótkie poezjo-prozy, które jeszcze przed wojną uprawiała Anna Świrszczyńska (tom *Wiersze i prozy*, 1936). Wiemy z listów Herberta, jak uważnie czytał roczniki „TP” z lat 1945–1948, w których pojawiały się między innymi utwory Jarczyńskiej. Musiał zauważyć teksty tej autorki, łamane w sposób wyodrębniający w kolumnie, składane w dodatku czcionką półtłustą. Nieco groteskowy i baśniowy świat poetycki Jarczyńskiej z pewnością zainteresował autora *Struny światła*. Podobnie rzecz wygląda z nielicznymi esejami na temat architektury. Oto cenne *Impresje wrocławskie* Marii Jarczyńskiej („TP” 1946, nr 49) stanowią niewątpliwie jakąś inspirację przyszłych tekstów autora *Barbarzyńscy w ogrodzie*. Wiemy też skądinąd – wprost od Marcina Bukowskiego – że Jarczyńska jeszcze przed wybuchem II wojny z zainteresowaniem czytała utwory Anny Świrszczyńskiej.

Jak wiadomo, Kościół krakowski zawsze popierał sztukę literacką. Funkcja mecenasa należy do tysiącletniej w Polsce tradycji eklezjalnej. Tak też działo się po roku 1945 za pośrednictwem „TP”. Opieka nad twórczością współczesnych pisarzy wymagała od ówczesnego asystenta kościelnego wielu dodatkowych lektur na bieżąco. Zadaniu temu starał się sprostać niezmiernie pracowity i nadzwyczaj sprawny dziennikarsko ks. Jan Piwowarczyk. Zachował się w anegdotach redakcyjnych przekaz o tym, jak ów duchowny czytelnik krytykował świeżo wydane *Sprzysiężenie* Stefana Kisielewskiego, zarzucając pisarzowi nie to, że tekst powieści zawiera elementy pornograficzne, ale że jest to – „nudna pornografia”. W pierwszych rocznikach „TP” widać od razu, że pismo chciało upowszechnić dobry język, inny po wojnie styl literacki, wartościowe teksty pisane *nota bene* przez autorów zawodowych, tzn. żyjących z pióra, o ile to możliwe.

W tym punkcie niezmiernie cenna okazała się zasada Jerzego Turowicza, ażeby honoraria autorskie wypłacać zawsze na czas. Sprzyjało to profesjonalizacji zawodu pisarskiego. Kiedy zaprzyjaźniony z Turowiczem autor obejmował jakąś rubrykę literacką – na przykład Jan Józef Szczepański dział recenzji filmowych – mógł być liczyć na regularne zasilanie domowego budżetu. Była to jednocześnie dla autora *Polskiej jesieni* okazja, aby oglądać razem z żoną Danutą wybrany do oceny film. W ten sposób redakcja „Tygodnika...” pośrednio, lecz systematycznie wspomagała życie rodzinne swych współpracowników.

Właśnie Jerzemu Turowiczowi zawdzięcza Jan Józef Szczepański wydrukowanie opowiadania *Buty* („TP” 1947, nr 6, debiut w tym piśmie), wokół którego rozpoczęła się ostra i ważna polemika¹⁰. Od tego roku nazwisko krakowskiego pisarza – ciągle niemogącego opublikować własnej książki – stało się znane przynajmniej wśród inteligencji. Cenzura komunistyczna szczególnie prześladowała Szczepańskiego w pierwszym powojennym dziesięcioleciu 1945–1955. Dziś widzimy, że mimo szykan ze strony Urzędu Bezpieczeństwa młody autor nie poniechał pióra, pracując nad wieloma tekstami. Przygotował do wydania zbiory opowiadań, które ukazały się dopiero w 1956 roku. Opracował rękopisy kilku powieści; przez sito cenzury przedostały się przynajmniej świetne literacko i tematycznie *Portki Odysa* (1954, debiut książkowy) oraz bodaj najgłośniejsza wtedy osobista relacja z kampanii wrześniowej *Polska jesień* (1955, w istocie epicki debiut pisarza), której znaczenie z upływem lat wzrasta – jako świadectwa pozbawionego deformacji politycznych.

Dopiero szczegółowe kwerendy bibliograficzne ukazują, w jaki sposób obie te książki Szczepańskiego stopniowo docierały najpierw do czytelników polskich – przede wszystkim za pośrednictwem „Tygodnika Powszechnego”. Odnotowano publikacje prasowe jako „fragmenty publikowane”¹¹. Na przykład z *Portek Odysa* ukazały się kolejno wartościowe artystycznie epizody: *Nemrod* („TP” 1950, nr 21), „*Portki Odysa*”. *Fragment powieści* („TP” 1950, nr 24), *Moonshine* („TP” 1950, nr 33), *Na sifak* („TP” 1951, nr 36). Tylko bardzo uważny czytelnik – o znakomitej pamięci krytycznoliterackiej – byłby w stanie na podstawie tych fragmentów wywnioskować, że na warsztacie pisarskim Szczepańskiego leży gotowy już skrypt utworu. Wydaje się, że takim krytykiem był dla Szczepańskiego Zdzisław Najder, publikujący po 1956 roku cenne omówienia twórczości autora *Polskiej jesieni*.

Oprócz tego, jak przekonaliśmy się po śmierci pisarza, Jan Józef Szczepański przez cały czas – od 1945 roku aż do 2002 – prowadził zapiski diarystyczne, które są ostatnio wydawane, choć edycja wydaje się jeszcze daleka od ukończenia. Na uwagę zasługują dwa pokaźne woluminy *Dziennika*: tom I obejmujący lata 1945–1956 (WL, Kraków 2009) oraz tom II 1957–1963 (WL, Kraków 2011), wnoszące mnóstwo informacji do biografii twórczej pisarza, jego życia prywatnego, szczególnie rodzinnego.

¹⁰ Omówiono te kwestie w monografii: A. Sulikowski, „*Nie można świata zostawić w spokoju*”. *O twórczości Jana Józefa Szczepańskiego*, Lublin 1992, s. 77–96.

¹¹ A. Sulikowski, *Bibliografia książek...* [w:] tegoż, „*Nie można świata...*”, dz. cyt., s. 325–326.

Po roku 1956 Jan Józef Szczepański nie był już członkiem redakcji, jak w pierwszym okresie istnienia pisma (1945–1953), lecz tylko współpracownikiem. Po przełomowym październiku ‘56 cenzura – na kilka miesięcy – znacznie osłabła, dzięki czemu krakowski prozaik mógł być wyjąć stopniowo ze swymi książkami na dość szeroki rynek czytelniczy. Również jako autor reportaży podróżniczych stał się znany wielu odbiorcom nieczytającym na co dzień „TP”.

Poprzez związki z redakcją „TP” pisarze spoza Krakowa zyskiwali zaraz po wojnie stosunkowo mocne zakorzenienie w krakowskim środowisku literackim, co w istocie oznaczało obecność w literaturze ogólnopolskiej. W tym czasie gród podwawelski wyraźnie pełnił funkcję stolicy kulturalnej. Dopiero gdy Warszawa okrzepla instytucjonalnie i powstała z gruzów, niektórzy autorzy krakowscy zaczęli wyjeżdżać – od lat sześćdziesiątych – z Polski południowej na Mazowsze. Tak stało się między innymi ze znakomitym krytykiem literackim i prozaikiem, Andrzejem Kijowskim, czy wcześniej ze Stefanem Kisielewskim. Nie zakorzenił się również pod Wawelem znakomity znawca antyku i tłumacz, Zygmunt Kubiak, który w drugiej połowie lat pięćdziesiątych – zaproszony do redakcji przez Jerzego Turowicza – przeprowadził się na krótko do Krakowa, nie znalazł tu jednak odpowiednich warunków mieszkaniowych.

Europejska geografia literacka przypomina, że podobną funkcję pełniło Monachium w stosunku do zburzonego i przez aliantów podzielonego w dodatku Berlina. Wieloletnie trwanie „TP” potwierdza przejściowe zwycięstwo Krakowa w rywalizacji z Warszawą o bycie najważniejszym miastem kultury polskiej. Spór trwa od XVII wieku do chwili obecnej, choć już jest mniej wyrazisty i dla najmłodszych pokoleń prawie niewyczuwalny. Miasto cesarsko-królewskie dzięki rozbiorom i panowaniu Habsburgów, „stołeczne miasto Kraków”, jak się dziś jeszcze czyta w witrynach sklepowych Rynku, stanowiło żywną glebę dla czasopisma w rodzaju „TP”. Wydaje się, że tylko pod Wawelem mógł się „Tygodnik” zakorzenić, znaleźć czytelników nawet po drugiej stronie barykady ideologicznej, tzn. wśród powojennych socjalistów, a nawet u działaczy KPP.

Rezultaty kompetentnego popierania literatury polskiej przez „TP” widzimy wyraźnie w procesie historycznoliterackim, już z perspektywy XXI wieku. Przez dziesięciolecia budowano hierarchię twórców, wyrabiano gust u czytelników, upowszechniano systematycznie dobre teksty. Turowicz akceptował autorów bez względu na przekonania, stawiając jedynie warunek, aby autor „Tygodnika” nie publikował jednocześnie w prasie ateistycznej.

Bardzo duże znaczenie miały tutaj prywatne kontakty Turowicza z pisarzami. W pierwszej redakcji pracował Leopold Tyrmand (autor między innymi *Dziennika 1953*), Jan Józef Szczepański (sporo tekstów nieprzeniesionych do książek, a mających dostrzegalną wartość literacką¹²), Zofia Starowiejska-Morstinowa. W środowisku „Tygodnika” kształtowała się też wielka, a dziś niemal zapomniana postać Antoniego Gołubiewa – umysłu „strategicznego” i „politycznego” w redakcji, a przy tym wybitnego autora cyklu piastowskiego *Bolesław Chrobry* (książka wspomniana w przemówieniach Jana Pawła II w czasie pielgrzymek do Polski). Chyba podobnie dzieje się dziś z twórczością Hanny Malewskiej.

W stosunku do młodszych czytelników pismo to okazało się niezwykle inspirujące i utwierdzające początkującego autora w jego zainteresowaniach, a nawet powołaniu. Wspomina Skwarnicki, dając cenne świadectwo odbioru:

Jako kilkunastoletni chłopiec układałem nieudolne wiersze, potem ogarnęła mnie pasja czytania, a wszechstronnie humanistyczny „Tygodnik Powszechny”, w swej polityce szczególnie akcentujący rolę literatury, sztuk pięknych i historii, podtrzymywał tę namiętność. W czasach, gdy obraz losu człowieka i wizja świata zostały propagandowo, po marksistowsku zeschematyzowane, „Tygodnik” był wybuchową w sensie duchowym i intelektualnym mieszanką piękna i prawdy. Nie przesadzam – trzeba wziąć po uwagę stalinowskie, propagandowe, sowieckie tło życia kultury, by tę właściwość katolickiego pisma zobaczyć i zrozumieć. (CU, s. 39)

W każdej dekadzie istnienia „Tygodnika” Jerzy Turowicz zauważa i prywatnie wyróżnia paru wybitnych autorów. Obejmuje swymi zainteresowaniami całość właśnie publikowanej literatury współczesnej. Polskość postrzega w rozległym diapazonie: Gołubiew–Malewska–Miłosz–Gombrowicz. Turowicz zna jako czytelnik i w praktyce redaktorskiej uwzględnia wszystkie ważniejsze nurty powojennej literatury. Na pewno korzysta z systematycznych omówień prasowych niezrównanego Kazimierza Wyki z lat 1945–1948, niedrukowanych niestety w „Tygodniku Powszechnym”. Złożyły się te artykuły i recenzje na *Pogranicze powieści* (1948), książkę krytyczno-literacką najtrafniej opisującą sytuację prozy polskiej w pierwszej połowie XX stulecia. Po latach dostępna jest w internecie rubryka bibliograficzna

¹² J.J. Szczepański, *Pogrzeb rekina*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 30; tenże, *Przypadek. Opowiadanie*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 4–11.

Książki wyrosłe z „TP”. Niektóre nazwiska obrastają wieloma pozycjami – Stefan Kisielewski, Karol Wojtyła, Jan Józef Szczepański, Czesław Miłosz.

To właśnie Anna i Jerzy Turowiczowie czytali jako pierwsi w Polsce, przy końcu lat czterdziestych, maszynopis tak ważnej książki jak *Szkice piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego, zdając sobie sprawę, że utwór ten trudno będzie wydać w jakimś krajowym wydawnictwie¹³. Pani Anna wspominała w rozmowie ze mną bardzo dobre wrażenie z lektury dzieła nieistniejącego jeszcze w historii literatury polskiej (cywilizacyjne znaczenie roweru, przemieszczanie się narratora w przestrzeni i czasie, kultura Francji, myślenie Bobkowskiego itd.). I w tym przypadku małżeństwo Turowiczów trafnie rozpoznało nowego, oryginalnego twórcę. *Szkice piórkiem. Francja 1940–1944*, dzieło życia nieznanego wtedy autora, na wiele lat z powodu istnienia cenzury zaniedbane i wydane w kraju z wielkim opóźnieniem (były to przeważnie odbitki podziemne, na przykład Wydawnictwa Kontra, Londyn 1985, przedrukowane przez Wydawnictwo PoMost, 1988). Od 1957 roku istniało jednak – trudno dostępne w kraju – dwutomowe wydanie *Szkiców piórkiem* w oficynie Jerzego Giedroycia, który przyjaźnił się z Bobkowskim, popierał jego twórczość, a po wyjeździe swego przyjaciela do Gwatemali utrzymywał z nim stały kontakt listowy¹⁴.

Warto zauważyć, że właśnie „Tygodnik Powszechny” opublikował w odcinkach cykl reportażowy Bobkowskiego z podróży na trasie z Francji do Gwatemali statkiem „Jagiełło” od 15 VI do 16 VII 1948 roku. Teksty podróźne ukazywały się w roku 1949, nr 25, 36, 40, 48, 50–51 oraz 1950, nr 2, 7. Zapewne nie zdawano sobie sprawy, że decyzja opuszczenia Europy była przez pisarza gruntownie przemyślana. Bobkowski nie przewidywał powrotu na Stary Kontynent. Niebawem nazwisko tego znakomitego pisarza przestało się pojawiać w Polsce poddanej systematycznej sowietyzacji.

Od najwcześniejszych lat ujawnia Turowicz potrzebę komunikacji z literaturą polskiej emigracji. Bobkowski to najważniejsze, jak się zdaje, nazwisko

¹³ Fragmenty ukazały się za sprawą Kazimierza Wyki w krakowskiej „Twórczości”: *Szkice piórkiem* (1945, nr 2), *Douce France* (1946, nr 7–8), *Gris moisi* (1947, nr 12). [Korespondencja Bobkowskiego i Turowicza – fragmenty – w opracowaniu i z komentarzem M. Urbanowskiego ukazała się w „Dekadzie Literackiej” w 2011 roku, w numerze 4; przyp. red.]

¹⁴ Przy okazji kręcenia filmu dokumentalnego *Andrzej Bobkowski a Francja*, do którego napisałem scenariusz, w czasie zdjęć w Maisons-Laffitte Jerzy Giedroyc udzielił nam przed kamerą przeszło półgodzinnej wypowiedzi na temat swej przyjaźni z Bobkowskim, z czego do filmu weszło zaledwie kilka minut. Reszta materiału, o ile mi wiadomo, nie została dotąd wykorzystana. Film kręcono we Francji 1–7 maja 1997 roku. Występuję w nim jako narrator. Pierwsza publikacja w I programie TVP 10–11 listopada 1997 roku, godz. 22.15. Czas projekcji ok. 40 min. Reżyserował Maciej Nowicki z Krakowa. Film pokazywano kilkakrotnie.

debiutanckie z lat 1945–1953 (obok Borowskiego i Różewicza). Po 1956 pojawia się na łamach „Tygodnika” kilka artykułów świadczących o głębszym zainteresowaniu Gombrowiczem (artykuły Jana Józefa Szczepańskiego, młodej redakcji). Od czasu okupacji niemieckiej Turowicz utrzymywał stały kontakt z Miłozsem, przygotowując i redagując jego tom poetycki *Ocalenie* (1945), jeden z ważniejszych w poezji polskiej minionego stulecia. Całkowity zakaz druku Miłosza i nawet zapis na samo jego nazwisko (od roku 1951) nie wpłynął negatywnie na osobiste kontakty Turowicza z autorem *Rodzinnej Europy*. Przyjaciele spotykali się w Rzymie, Paryżu lub Stanach Zjednoczonych. Przed rokiem 1980 Miłosz nadsyłał do „TP” swoje znakomite przekłady biblijne, o których druk redakcja musiała walczyć z cenzurą, wymuszającą opatrzenie tekstu deklaracją niby to redakcyjną, określającą „reakcyjną” postawę poety w stosunku do PRL.

Po przyznaniu Miłozsowi Nagrody Nobla właśnie „Tygodnik Powszechny” mógł zapoznać czytelników polskich z miarodajnym wyborem wierszy oraz dać rzetelne omówienia faktograficzne i krytycznoliterackie. Wobec braku jakichkolwiek prac tego typu na rynku polskim wspomniany numer „Tygodnika” (1980, nr 42, z dnia 10 października) odgrywał ważną rolę w popularyzacji twórczości Miłosza – aż do czasu ukazania się poważnych opracowań monograficznych autorstwa Jana Błońskiego, Aleksandra Fiuta i wielu innych. Laureat Nagrody Nobla od początku lat osiemdziesiątych aż do śmierci w 2004 roku stale był obecny właśnie na łamach „TP”, publikując tu dziesiątki wierszy, esejów, prozy krytycznoliterackiej i wspomnień. Objawił się niebawem jako najwybitniejsze pióro tego pisma, a także niekwestionowany autorytet literacki. Z autora zakazanego przez trzydzieści lat stał się prędko pisarzem popularnym, uznawanym, zdobywającym serca młodszych pokoleń czytelniczych, czego świadectwem może być niedawno wydana biografia Miłosza pióra Andrzeja Franaszka, kontynuującego osiągnięcia krakowskiej szkoły polonistycznej.

Wątek Karola Wojtyły w „Tygodniku Powszechnym” wart jest osobnego, choćby prowizorycznego naszkicowania. Dużą pomocą staje się tutaj znakomite opracowanie ks. Adama Bonieckiego¹⁵. Pozytywne oddziaływanie ulicy Wiślniej 12 na młodego księdza zauważało się od początku jego działalności duszpasterskiej. Pierwszy tekst publicystyczny Wojtyły – ze stypendium zagranicznego w Belgii – drukuje właśnie Turowicz: *Mission de France* („TP” 1949, nr 9, s. 1–2). Jednocześnie ujawnia się drugi, osobliwy i rzadki wśród

¹⁵ *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983 (2 wyd. poprawione i uzupełnione 2000). Wszystkie dane czerpiemy z załączonej *Bibliografii Karola Wojtyły* zestawionej przez Zofię Skwarnicką.

duchowieństwa biegun zainteresowań Wojtyły – twórczość literacka o charakterze dramatyczno-medytacyjnym, w tym także poematy.

Debiutanckie wiersze – ogłoszone pod pseudonimem Andrzej Jawień – znalazły się w „Tygodniku Powszechnym” (1950, nr 19) od razu na pierwszej stronie. Były to utwory: *Nad studnią w Sychem, Gdy otworzysz oczy w głębi fali...*, *Słowa niewiasty u studni...*, *Późniejsze rozpamiętywanie spotkania, Rozmowy, które prowadził...*, *Samarytanka, Rozważanie ponowne, Pieśń o blasku wody*. Umieszczając wiersze na wstępie numeru, wyróżniano w ten sposób autora jeszcze nikomu nie znanego, oczywiście nie przeczuwając nawet, że po wyborze na Stolicę Piotrową poeta będzie z biegiem lat tłumaczony na wiele języków, czytany na całym niemal świecie. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Turowicz opublikował kolejne wiersze Andrzeja Jawienia *Matka* („TP” 1950, nr 50, s. 1). Tutaj umieszczono następujące utwory: cz. I. *Pierwsza chwila uwielbionego ciała, Skupienie dojrzałe*, cz. II. *Prośba Jana, Przestrzeń, która w Tobie została*, cz. III. *Otwarcie pieśni, Objęta nowym czasem*. I tym razem redaktor naczelny umieścił poezje Wojtyły na początku pisma, zwracając na nie uwagę czytelników.

Jeśli jakieś teksty nie były zaakceptowane przez redakcję „Tygodnika Powszechnego”, ks. Karol Wojtyła zanosił je do redakcji bratniego miesięcznika „Znak”. W ten sposób ukazał się drukiem poemat *Kamieniołom* („Znak” 1957, nr 6, s. 559–563), składający się z części: I. *Tworzywo*, II. *Natchnienie*, III. *Uczestnictwo*, IV. *Pamięci towarzyszy pracy*. Poezje Wojtyły uważać można za teksty najbardziej osobiste, zbudowane przy użyciu osobliwego języka poetyckiego, łączącego semantykę teologiczno-filozoficzną ze swoistym stylem medytacyjnym. Pod tym względem „Tygodnik Powszechny” stawał się dla Wojtyły czasopismem wyjątkowym. O takiej gazecie dla Polaków myślał kiedyś Norwid – aby dawała czytelnikowi teksty budujące człowieka wewnętrznego. Wojtyła, już jako biskup, a potem kardynał, nadal pisał trudne teksty refleksyjne o powołaniu człowieka, o wyborach wieku młodzieńczego, znaczeniu modlitwy i liturgii¹⁶.

Gdy zaistnieje samo „medium”, sam przekaznik treści, a przede wszystkim zespół ludzi przyjmujących i czytających tekst, wówczas warto pisać i kierować słowa do wybranych, ważnych czytelników. Nikt zaraz po wojnie nie przypuszczał, że „Tygodnik Powszechny” przetrwa czasy stalinowskie, odeprze szykany cenzury komunistycznej, zostanie wskrzeszony także

¹⁶ Warto wymienić A. Jawienia, *Rapsody tysiąclecia*, „TP” 1958, nr 3, s. 5; tegoż, *Profile Cyrenejczyka*, „TP” 1958, nr 13, s. 4; tegoż, *Przed sklepem jubilera. Medytacja o sakramencie małżeństwa, przechodząca chwilami w dramat*, „Znak” 1960, nr 12, s. 1564–1607; pod kryptonimem A.J., *Kościół. Fragmenty*, „Znak” 1963, nr 11, s. 1376–1382.

po ogłoszeniu przez Jaruzelskiego stanu wojennego. Wyznaje Skwarnicki, wspominając licealne lata w Szczecinie:

w powiększającym się mętliku ideowym mojego pokolenia kurczowo trzymałem się katolicyzmu. Dlatego łączywie czytałem „Tygodnik Powszechny” i „Znak”, a także w tym okresie pokonałem wydany w Księgarni św. Wojciecha *Byt* prof. Stefana Swieżawskiego, czyli podstawową książkę o teologii św. Tomasza z Akwinu. (...) Rzeczywiście, nuda bezruchu życia w Polsce i świecie komunizmu oraz jałowość marksizmu po jego „rewolucyjnej” ofensywie nie ma sobie równych. (CU, s. 9)

Z punktu widzenia topografii literackiej ważne wydaje się usytuowanie redakcji „Tygodnika” w gmachu Pałacu Biskupiego, w obrębie jeszcze średniowiecznej dzielnicy akademickiej. Przez cały okres istnienia „Tygodnika Powszechnego” – aż do obecnej redakcji, kierowanej przez Piotra Mucharskiego – stwierdzić można stałe i wzajemne oddziaływanie czasopisma na przylegający do ulicy Wiślniej Uniwersytet Jagielloński. Przejście z polonistyki do „TP” zajmuje niespełna dwie minuty. Wielu znakomitych profesorów polonistyki drukowało w „Tygodniku”, od Juliusza Kleinera i Stanisława Pigonia począwszy, aż po Mariana Stałę i Michała Pawła Markowskiego. Można więc mówić o kulturowym wręcz skrzyżowaniu dróg: Gołębia – Wiślna – Planty krakowskie. Akurat na tym odcinku plantacje krakowskie stanowią romantyczny ogród starych drzew (dęby, platany, cisy, buki). Topografia zakątka okazuje się właściwie jeszcze dziewiętnastowieczna, a sam „Tygodnik Powszechny” Jerzego Turowicza kontynuacją znanych czasopism dawniejszych, w rodzaju „Czasu” czy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

W pobliżu, przy Wiślniej 2, ulokowane było cenne skądinąd „Życie Literackie”, w którym jednak nie pozwalano pisać autorom „TP”. W początku lat siedemdziesiątych, gdy odmówiono mi druku następnych artykułów w „Życiu Literackim”¹⁷, jako uzasadnienie usłyszałem z ust redaktora Włodzimierza Maciąga: „Musi pan wybrać, albo pisać u nas, albo w »Tygodniku Powszechnym«. Tamci chadecy chcą objąć władzę w Polsce. Nie mówię tego w swoim imieniu, ale z polecenia redaktora naczelnego, Władysława

¹⁷ A. Sulikowski, *Wesele samotników*, „Życie Literackie” 1973, nr 1112 z 20 maja 1973. Była to recenzja prozy Jerzego Narbutta, *W mieście wesele*, Kraków 1973. W kilka dni później opublikowałem szkic *Zapomniany język symboli sennych*, „Tygodnik Powszechny” 1973, nr 1272 z 10 czerwca 1973, na temat książki Ericha Fromma, *Zapomniany język*, Warszawa 1973. Równoległa działalność w obu pismach przy ul. Wiślniej stała się dla Władysława Machejka, naczelnego „Życia Literackiego”, postawą nie do przyjęcia. Stąd moja rozmowa pożegnana z redaktorem Maciągiem.

Machejka”. Zdecydowane po wojnie poparcie profesury uniwersyteckiej dla „TP” stanowiło rodzaj politycznej legitymizacji pisma, akceptacji światopoglądu chrześcijańskiego, katolicyzmu otwartego itd. Dzięki temu organ Jerzego Turowicza zajmował wyjątkowe miejsce w historii polskiej kultury za czasów komunizmu.

Przytoczmy czytelnicze świadectwo Marka Skwarnickiego z tych lat, gdy pismo Turowicza było właściwie jedynym tygodnikiem akceptowanym i czytany przez inteligencję przedwojenną. Wówczas autor tych słów jeszcze nie współpracował z redakcją, lecz jako uczeń uczęszczał do szczecińskiego II Liceum Ogólnokształcącego:

Cotygodniowa lektura „Tygodnika Powszechnego” przywracała wiarę w istnienie i sens moralnych wartości bezwzględnych, poza tym poziom intelektualny pisma podważał, obnażał prymitywizm „realizmu socjalistycznego” w sztuce i w życiu. (CU, s. 12)

Kiedy dawny współpracownik „TP” stopniowo awansował w hierarchii kościelnej Kościoła małopolskiego i powszechnego, spotkania z redakcją odbywały się najczęściej w rezydencji kardynała Wojtyły. Od pierwszych kontaktów z redakcją „TP” wiadomo, że między obu panami istniało powinowactwo duchowe – zainteresowanie wielką literaturą polską przynajmniej od romantyzmu do współczesności. Istniało też szczególne otwarcie Wojtyły na eksperyment literacki i dramatyczny. Obaj byli uczestnikami wojennego teatru podziemnego: Wojtyła aktorem w teatrze konspiracyjnym Mieczysława Kotlarczyka, zaś Jerzy Turowicz grał w podziemnym również teatrze Tadeusza Kantora. Przekonali się wtedy, że w czasie okupacji niemieckiej trzeba znaleźć inne formy komunikacji teatralnej z widzem. Karol Wojtyła pisze sporo na ten temat w listach, roztaczając przed Kotlarczykiem projekt literatury silniejszej niż pożoga II wojny światowej. Artystyczna aktualność Stanisława Wyspiańskiego stała się zrozumiała przede wszystkim dla krakowian. W najważniejszych punktach miasta można było znaleźć materialne ślady artystycznej działalności autora *Wesela*: w gotyckim kościele Franciszkanów, naprzeciw Pałacu Biskupiego, na placu Szczepańskim, a szczególnie na Wawelu, który miał być oprawą dla niezrealizowanych witraży oraz dla *Akropolis*.

Warto wymienić momenty węzłowe w osobistej historii Jerzego Turowicza, który lubił samotnie podróżować: Włochy, *Vaticanum Secundum*, przemiana Kościoła współczesnego, *aggiornamento*. Dzięki zebrany dziś tekstom rozproszonym Turowicza wiemy, że Naczelnym wierzył głęboko

w przetrwanie Kościoła rzymskokatolickiego na przekór likwidacyjnym dążeniom Sowietów i PZPR. Tysiącletnia historia miłości Chrystusa do Polski dokumentowana była także w historii najnowszej, zarówno w planie polityki, ekonomii, jak i w wymiarze szeroko pojętej kultury. Hasła „Solidarności” w dużej mierze inspirowane były Ewangelią. Nauczanie papieskie w czasie pielgrzymek Jana Pawła II do Polski najszerzej dokumentował właśnie „Tygodnik Powszechny”, dając przy tej okazji przenikliwe komentarze. W ten sposób okazywała się ponadczasowa aktualność Dobrej Nowiny na wszystkich poziomach życia osobistego i społecznego. Millenium chrztu Polski w ujęciu kardynała Stefana Wyszyńskiego było stokroć głębiej rozumiane niż powierzchowne i jednostronne, zazwyczaj areligijne wywody Władysława Gomułki.

Następowało stopniowe rozumienie religijności ludowej przez środowisko „TP” (zasługi Tadeusza Żychiewicza, Marka Skwarnickiego, etnografów i etnologów krakowskich, chyba także Tadeusza Chrzanowskiego). Pod tym względem Wojtyła ma nieporównanie większe doświadczenie duszpasterskie niż Naczelny. W przypadku Skwarnickiego ważne okazały się młodzięcze przeżycia w powstaniu warszawskim i potem udział w exodusie ludności przez obóz w Pruszkowie. Bieda wojenna zrównała wszystkich, nie istniały przedziały klasowe, za drutami obozu zatarty się różnice socjalne.

Leżąc na ziemi w halach tysiące warszawiaków śpiewało wieczorem *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, a rano *Kiedy ranne wstają zorze*. Potem odjeżdżające z ramp w nieznanym kierunku wagony rozbrzmiewały modlitwą *Pod Twoją obronę*. Chyba te straszne rekolekcje zaowocowały wiarą do tej pory i tym, że nigdy nie uległem inteligenckiemu wybrzydzeniu na tzw. katolicyzm ludowy czy masowy, chociaż „Tygodnik Powszechny” był pismem od początku faworyzującym katolicyzm świadomy, podbudowany intelektualnie, oświecony. (CU, s. 13)

Wieloletnia przyjaźń z człowiekiem gwarantuje porozumienie ponad różnicami wynikłymi z myślenia indywidualnego. Wierność Turowicza dobrze dokumentują teksty z lat dziewięćdziesiątych XX stulecia. Ostatni tekst Naczelnego dotyczy właśnie Jana Józefa Szczepańskiego, jego jubileuszu 80 lat. Turowicz interesował się formami skupionej, kontemplacyjnej prozy. Dostrzegł wielkość dojrzałych tekstów Szczepańskiego¹⁸. Tom *Rafa* (1974)

¹⁸ Wszystkie teksty składowe *Rafy* publikowane były tylko w dwóch pismach. U Turowicza: *Rafa* („TP” 1971, nr 23), *Biwaki* („TP” 1972, nr 38), *Lopata archeologa* („TP” 1973, nr 42–44). U Iwaszkiewicza: *Biskup jedzie przez morze* („Twórczość” 1972, nr 6), *Tapczan gestapowca*

zawiera liczne odniesienia do środowiska „TP”, szczególnie w opowiadaniu *Trzy czerwone róże*. Na przykładzie własnej rodziny Szczepański ukazuje obustronne relacje pokoleniowe w skali mikrosocjologicznej. Jako narrator zachowuje jednak charakterystyczną dla siebie postawę nieco ironiczną, kwestionując racje każdego pokolenia, również swego własnego. Czytanie tych znakomitych tekstów wywołuje refleksję historiozoficzną: jaki dom, jaką wspólnotę w istocie budujemy? W jakich wartościach jesteśmy zakorzenieni?

Bibliografia

- Bereś W., *Między Piwnicą a Kurią*, 27 lutego 2012, artykuł na stronie internetowej polskamasens.pl, obecnie niedostępny.
- Boniecki A., *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983.
- J.A. [K. Wojtyła], *Kościół. Fragmenty*, „Znak” 1963, nr 11.
- Jarczyńska-Bukowska M., *Etiudy i kaprysy*, wyb., red. i słowo wstępne A. Sulikowski, Kraków 1983.
- Jawień A. [K. Wojtyła], *Profile Cyrenejczyka*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 13.
- Jawień A., *Przed sklepem jubilera. Medytacja o sakramencie małżeństwa, przechodząca chwilami w dramat*, „Znak” 1960, nr 12.
- Jawień A., *Rapsody tysiąclecia*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 3.
- Łukaszewicz J., *Herbert*, seria „A to Polska właśnie”, Wrocław 2002.
- Malewska H., *O odpowiedzialności. Wybór publicystyki (1945–1976)*, Kraków 1981.
- Malewska H., *O odpowiedzialności i inne szkice. Wybór publicystyki (1945–1976)*, oprac. A. Sulikowski, Kraków 1986.
- Podsadecka J., *Gen rzyzka w sobie miał...*, Warszawa 2012.
- Przyboś A., „*Merkuriusz Polski*” z 1661 roku pierwsze polskie czasopismo, „Mówią Wieki” 1961, nr 1.
- Skwarnicka Z., *Bibliografia Karola Wojtyły* [w:] Boniecki A., *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983.
- Skwarnicki M., *Czas ucieka, wieczność czeka. Niezwykłe życie z Krakowem w tle*, Warszawa 2007.
- Sulikowski A., „*Nie można świata zostawić w spokoju*”. *O twórczości Jana Józefa Szczepańskiego*, Lublin 1992.
- Sulikowski A., *Wesele samotników*, „Życie Literackie” 1973, nr 1112.
- Szczepański J.J., *Pogrzeb rekina*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 30.
- Szczepański J.J., *Przypadek. Opowiadanie*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 4–11.

(„Twórczość” 1972, nr 12). Tylko *Trzy czerwone róże* od razu w książce, a z upływem lat zyskały największą popularność.